



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK
Soraya

Serce Sorayi stało się zimne jak lód.
Potrafiła tylko niszczyć.

Krwawe obowiązki #4



Copyright ©
Amelia Sowińska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Sara Szulc
Edyta Giersz
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-608-0

AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY
OBOWIĄZEK
SORAYA

KRWAWY OBOWIĄZEK #4

OŚWIĘCIM 2023

Prolog

Soraya

Przyciskałam nóż do szyi męża, dysząc przy tym wściekle, jakbym przebiegła maraton. Cholera, w końcu był bezbronny, całkowicie poddany mojej woli. Mojej decyzji.

Trzymałam w dłoniach jego życie, a słodki dreszcz satysfakcji przeszedł mnie po plecach.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – wybełkotał z trudem, ale nie próbował się odsunąć. Wiedział, że nie miał na to najmniejszych szans.

– Naprawdę – odparłam, przetykając łyzy. – Zrobię to. Przysięgam.

– Więc zrób to. Pokaż wszystkim, że nie mylili się co do ciebie. Że mieli pieprzoną rację, nazywając cię wariatką! A ja popełniłam największy błąd w życiu.

– Nieprawda! – wrzasnęłam, czując, jak serce coraz mocniej zaczyna bić mi w piersi. – To nieprawda. Nie oszalałam. Jeszcze nie. Najpierw zabiję ciebie, a potem...

– Siebie? Który to już, kurwa, raz? Nienawidzisz mnie tak bardzo, bo za każdym razem zabieram ci tabletki i butelkę z ręki?

Zamilkłam, czując mentalnie wymierzony policzek. Miał rację. Mój przeklęty mąż miał rację i właśnie dlatego nienawidziłam go tak bardzo.

Obnażał mnie, moje sekrety i demony, wyrzucając mi je w twarz.

Nienawidziłam go, bo zawsze próbował mnie ratować. Nienawidziłam go, ponieważ robił wszystko, bym żyła dalej. Pragnął, bym była szczęśliwa. I przede wszystkim nienawidziłam go, bo

przez niego czułam się kochana. Pierwszy raz w życiu nie miałam pojęcia, co robię. Umiałam jedynie nienawidzić, mścić się i manipulować. Kochanie... było dla mnie pieprzoną abstrakcją, której się bałam. I to tak cholernie, że gdy widziałam ją w jego jasnych oczach na każdym kroku, dostawałam szału.

A teraz... mój mąż zabierał mi kolejny fragment siebie.

– Wiesz, dlaczego muszę to zrobić – wycodziłam, nie potrafiąc przeciąć jego tętnicy. – Wiesz, że muszę to zrobić. Nie pozwolisz mi na więcej prób.

– Masz rację. Nie pozwolę, byś kolejny raz chciała się zabić! – Cień bólu i rozczarowania przemknął po jego przystojnej twarzy. – Śmiało, Sorayo. Tnij mocno. Tnij tak, bym wykrwawił się boleśnie i powoli, tak jak zawsze o tym marzyłaś.

Marzyłam o tym, to najszczerza prawda. Marzyłam i wstydziłam się jednocześnie swoich pragnień, bo tak naprawdę mój mąż nigdy nie był moim wrogiem. Nie skrzywdził mnie, nie zranił, nie upokorzył. Robił wszystko, bym go pokochała. Dzielnie znosił upokorzenia, złośliwości i poniżenie, które mu serwowałam.

Byłam potworem. Cholernym, pozbawionym sumienia potworem i bez problemu powinnam poderżnąć mu gardło, a jednak... nie byłam w stanie.

– Nie mogę – wysapałam, zalewając się łzami. – Boże, zabij mnie, ale nie mogę pozbawić cię życia. Nie mogę.

Nie wiem, które z nas wykonało pierwszy ruch, czy to moje kolejne załamanie nerwowe spowodowało u niego nagły przypływ siły, czy to jego cierpliwość osiągnęła limit. Cokolwiek nim kierowało, odrzucił nóż w drugi kąt sypialni i wczółgał się na mnie bez trudu.

Odzyskiwał dawną sprawność, jednak jego oczy... Te same oczy, w których jeszcze nie tak dawno gościły wesołe ogniki, teraz wydawały się martwe. To ja je zabiłam, a świadomość tego cieszyła mnie tylko przez chwilę. Później przychodziły nowe uczucia. Poczucie winy, żal i rozpacz, że wciągnęłam go w swój mrok.

– Nie mam już do ciebie pieprzonej siły. – Szarpnął moje ręce nad głowę i przyszpilił mnie do materaca. – Opanujesz się kiedyś? Wyleczysz z tej chorej obsesji?

– Nigdy – szepnęłam zgodnie z prawdą. – Nigdy nie przestanę walczyć. Nigdy się nie poddam.

– *Cazzo*¹, Sorayo! Musisz – warknął agresywnie, jeszcze mocniej mnie ściskając. – Musisz, kurwa! Musisz, bo nie ma już żadnego innego wyjścia, *tesoro*²! Zniszczyłaś wszystko, co tylko dało się zniszczyć. Zrujnowałaś siebie, nas i nasze pieniądze. Nie widzisz, że nie jesteś pieprzonym Bogiem? Mam tego dosyć... Tak bardzo, kurwa, dosyć.

Zsunął się ze mnie i z jękiem bólu pokonał kilka kroków w kierunku salonu. Nie ruszyłam się za nim. Nie pobiegłam i nie błagałam go o przebaczenie. Przeciwnie, czułam ulgę, że w końcu zrozumiał skalę mojego szaleństwa. Czułam się rozgrzeszona i wolna.

Soraya straciła rozum. W końcu modlitwy moich wrogów zostały wysłuchane, a Umberto piał z zachwytu w piekle. Wkrótce pewnie do niego dołączę.

Trzask rzucanych naczyń rozniósł się po całym mieszkaniu i niechętnie podniosłam się z łóżka. Który to już raz zastawa łądowała na ścianie? Nie potrafiłam zliczyć, chociaż zawsze to ja za tym stałam. Zawsze, gdy coś nie szło po mojej myśli, a on uparcie starał się wszystko naprawić. Nie rozumiał jeszcze, że ja byłam niestety nienaprawialna.

Weszłam ostrożnie do salonu i dostrzegłam go siedzącego pod barkiem. W jednej ręce trzymał butelkę whisky, a w drugiej... ścisnął szkło z rozbitej szklanki.

Instynktownie podbiegłam do niego i wyciągnęłam do niego dłoń.

– Oddaj mi to. Zranisz się.

Kpiący uśmieшек zagościł na jego ustach, a niebieskimi oczami wpatrywał się we mnie z bólem. Nieskrywanym tak jak wcz-

¹ *Cazzo* – (z wł.) *kurwa* (przyp. aut.).

² *Tesoro* – (z wł.) *kochanie* (przyp. aut.).

śniej. Teraz czarno na białym miałam pokazane efekty mojego szaleństwa. Skrzywdziłam go. Zawsze to robiłam, a on zawsze mi wybaczwał.

– Czy nie tego właśnie chciałaś? Pomyślałem, że cię wyręcę, skoro nie jesteś w stanie mnie zabić.

– Nie mów tak – wysapałam z oburzeniem. – Przecież cię nie zabiłam, prawda?

– Jezu, *tesoro*, nie widzisz tego? – powiedział z rezygnacją i wypuścił z ręki odłamki szkła. – Pozabijamy się pewnego dnia. To nie skończy się dobrze, nigdy nie miało prawa skończyć się dobrze.

Milczałam, bo wiedziałam, że ma rację. Kolejny raz idealnie nas podsumował i kolejny raz wpatrywał się we mnie, szukając znaków zaprzeczenia. Jakby chciał, żebym w końcu zaczęła o nas walczyć. Jakby chciał, żebym uwierzyła w jego miłość.

Nie, to jest niemożliwe. Nic nie mogło sprawić, że uwierzyłam bym w to, że ktoś mnie szczerze i prawdziwie kocha. I na każdym kroku podważałam jego deklaracje.

Za każdym razem, gdy słyszałam słowo „kocham”, odwracałam głowę i wyginałam usta w grymasie. Za każdym razem, gdy szeptał mi słodkie słówka podczas kochania się, zaciskałam wargi ze złości. Za każdym razem, gdy jego oczy wielbiły mnie, udawałam, że wcale tego nie widzę.

Zraniłam go na wiele paskudnych sposobów, a mimo to ten głupiec wpatrywał się we mnie z nadzieją w oczach.

– A może jeszcze...

– Sorayo – wtrącił się ostrzegawczym tonem. – Nie ma, kurwa, mowy. Albo ja, albo twoje chore ambicje. Wybieraj.

Wciągnęłam ostro powietrze i spuściłam wzrok, przygryzając przy tym wargę. Doskonale znał odpowiedź. Mój mąż zawsze wiedział, że nigdy nie będzie na pierwszym miejscu. I choć zamierzałam za chwilę złamać mu serce, pewne słowa nie mogły przejść mi przez gardło.

– Rozumiem – wychrypiął zduszonym głosem. – Nie musisz już odpowiadać. Twoja mina mówi sama za siebie.

Ku mojemu zaskoczeniu szybko podniósł się z podłogi i skierował w stronę wyjścia.

A ja? Pozwoliłam mu odejść, łamiąc sobie przy tym serce, którego myślałam, że nie mam.

Rozdział 1

Soraya

Przewróciłam oczami, obserwując spod ciemnych okularów spektakl pod tytułem „wcale cię nie pragnę”. Tylko głupiec by się nie domyślił, jakie uczucia żywił ten idiota względem mojej bratowej. Ale nie... Nie miałam prawa się wtrącać. Już nigdy więcej nie chciałam zająć za skórę Francowi, tym bardziej że opłacał moje leczenie w prywatnej klinice i wybaczył mi wszystkie grzechy. Niestety, nie mogłam tego samego powiedzieć o jego żonie.

Polina Callaro nienawidziła mnie całym sercem i nic dziwnego, że gdy przyszłam zobaczyć Biancę na żywo, odesłała mnie z kwitkiem. Tamtego dnia moje serce dorobiło się kolejnej rysy, ale duma nie pozwalała mi komukolwiek tego pokazać.

Zacisnęłam usta w ironicznym uśmiešku i chwyciłam za drinka, udając, że skupiam się na opalaniu.

– Jesteś cudowny. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować – usłyszałam słodki głos Poliny. – Bez twojej pomocy byłabym skazana na Gustava, a ostatnio nie mamy zbyt dobrych kontaktów.

– Nie musisz mi dziękować, Polino – odparł mężczyzna, zapewne uśmiechając się w ten swój irytująco-czarujący sposób. – Nie mogłem pozwolić, żebyś narażała życie swoje i córki, by się tu dostać, a samodzielna jazda z noworodkiem nie jest chyba najlepszym pomysłem.

Parsknęłam śmiechem, nie mogąc się powstrzymać, przez co dwójka intruzów rzuciła w moim kierunku spojrzenia. Na szczęście byłam u siebie, więc mogłam robić, co tylko chciałam. I chociaż bardzo pragnęłam podnieść się z leżaka i zobaczyć, jak

śliczna na żywo jest mała Bianca, moja duma nie pozwalała mi się ruszyć z miejsca.

Czekałam zatem, aż ten żenujący spektakl się skończy.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała Polina, kierując się do samochodu. – Nie musisz mnie odwozić, Franco za chwilę tu będzie.

– Ach... – wybąkał zaskoczony Michele. – Dobrze, więc mogę być spokojny, że bezpiecznie trafisz do domu.

Jeszcze chwila, a ponownie wybuchnęłabym gromkim śmiechem. Zabawne, że ten idiota nie dostrzegał swojej patowej pozycji i jak zakochany szczeniak próbował ratować się słodkimi słówkami.

Nie mogąc dłużej wytrzymać na palącym słońcu, podniosłam się z ręczników i natknęłam się na wpatrującego się w odjeżdżającą samochód mężczyźnę.

– Jesteś żaloszny – rzuciłam pod nosem, przechodząc obok niego, by dostać się do przejścia.

– Słucham? – spytał zdezorientowany, jakbym wybudziła go ze snu.

– Słyszałeś. – Odwróciłam się na chwilę w jego kierunku, by jeszcze raz spojrzeć na jego zdesperowaną gębę. – Jesteś. Cholernie. Żaloszny – wycedziłam, uśmiechając się od ucha do ucha, a moje sięgające do ramion blond włosy rozwiały się na wszystkie strony. – Gdyby tylko Franco wiedział... – Pokręciłam głowę z niedowierzaniem, by jeszcze bardziej sprowokować Zino. – Nie sądzę, że byłbyś dłużej jego *consigliere*.

Chciałam zarzucić haczyk i udać się spokojnie do swojej sypialni, gdy mocny uścisk ramienia unieruchomił mnie w miejscu. Zaskoczona ściągnęłam okulary i spojrzałam na mężczyźnę, który na zbyt wiele sobie pozwalał.

– Zapłacisz za to...

– Nie masz prawa rzucać takich oskarżeń w moim kierunku – wychrypiął, patrząc na mnie z czystą nienawiścią i pogardą, a następnie zbliżył usta do mojego ucha. – To, że Franco toleruje

twoją fałszywą dupę, nie zmienia faktu, że nadal jesteś wyrzutkiem, Sorayo. Tak jak twój mąż, chociaż ciebie przy życiu trzyma tylko nazwisko. Jeszcze raz usłyszę z twoich ust podobne spekulacje, a zapomnę, że jesteś Callaro. Rozumiemy się?

Zszokowana zamrugałam kilkakrotnie, by upewnić się, czy przypadkiem nie mam omamów.

Jakim prawem ten cholerny kutas mówi do mnie takim tonem?

– Grozisz mi?

Michele uśmiechnął się jednym kącikiem ust, a dołeczek w jego podbródku stał się jeszcze bardziej wyraźny.

– Domyśl się, Sorayo. Podobno jesteś inteligentną kobietą, więc powinnaś znać odpowiedź bez zadawania zbędnych pytań.

Nie wierzę w to.

Zacisnęłam szczękę i wyrwałam rękę z jego uścisku. Próbo-
wałam się kontrolować. Powstrzymać przed wymierzeniem mu policzka, ale cóż, mój temperament mówił sam za siebie.

Bez chwili zastanowienia uderzyłam go w kant szczęki, aż rozboleła mnie cała ręka.

– Może i jesteś przyjacielem i wiernym pieskiem mojego brata, ale założę się, że gdy powiem mu, jak patrzysz na jego żonę, obetnie ci pieprzone jaja – stwierdziłam, rzucając mu tym samym wyzwanie. – To jak, Zino? Przeprosisz mnie ładnie, czy mam wybierać wieniec na twój pogrzeb?

Gdybym jeszcze miała duszę, i tak sprzedałabym ją diabłu. Nigdy nie byłam dobrym człowiekiem, a po piekle, które zgotował mi Umberto, tym bardziej.

Dopuściłam się bardzo złych rzeczy. Nienawidziłam częściej, niż kochałam, a kochałam... już teraz nikogo. Chyba nawet nie potrafiłam tego robić. Za to nienawiść... To ona pchała mnie do działania. Ona dawała mi nadzieję na zemstę. To ona jedyna trzymała mnie przy życiu i czy tego chciałam, czy nie, nie miałam szans na odpokutowanie swoich grzechów.

Już dawno przestałam się oszukiwać. Nie byłam tak dobra jak Sophia, tak sprawiedliwa jak Franco i z całą pewnością tak uczucio-
wa jak Gustavo, ale w zamian za to... byłam silna. O wiele silniejsza
niż wszystkim się wydawało. I chociaż wiele osób w *famiglii* posta-
wiło na mnie krzyżyk, ja powstałam jak feniks z popiołów.

Michele igrał z ogniem, rzucając groźbami w moim kierunku,
ale skoro chciał się poparzyć, mogłam zafundować mu ogień,
który spali go od środka.

Uśmiechnęłam się słodko i poprawiłam białe, eleganckie bi-
kini.

- Wiedziałam, że szybko załapiesz, z kim nie należy zadzierać.
- Jesteś nieobliczalna, Sorayo – powiedział, kręcąc głową.
- Nie rozumiem, jak Franco mógł dać ci kolejną szansę. Chciałaś
zabić jego cholerne dziecko i żonę.

Bądź silna, Sorayo.

Nie daj mu się złamać, Sorayo.

Powtarzałam sobie w duchu te słowa jak mantrę, ale wspo-
mnienia z tamtego dnia runęły na mnie jak pieprzona lawina.

*Może faktycznie chciałam zabić i Biancę, i jej matkę? Może byłabym
zdolna do posunięcia się tak daleko?*

Ostatnie jednak, co pamiętałam, to chłodna lufa przyciśnięta
do mojej skroni i myśl, że już za moment spotkam się ze swoimi
wszystkimi nienarodzonymi dziećmi.

Michele nie musiał jednak tego wiedzieć. Nie mogłam... po-
kazać mu, jak bardzo zaboląły mnie jego słowa. Zamiast tego za-
stosowałam się do swojej odwiecznej mantry.

Najlepszą obroną jest atak, Sorayo.

- Nie chcesz mieć we mnie wroga, Zino – ostrzegłam go, ro-
biąc krok do tyłu. Jego niebieskie tęczówki były dużo jaśniejsze
niż moje, a ciemne, falowane włosy dodawały mu chłopięcej,
wręcz anielskiej urody. - Przemyśl dobrze, czy twój sekret jest
na pewno bezpieczny. Bo wydaje mi się, *tesoro*, że już nie.

Oddaliłam się, wchodząc przez taras do domu, i zamknęłam się w swojej sypialni. Oddychałam ciężko, nie mogąc złapać tchu, a całe moje ciało stało w płomieniach.

Straciłam swoją moc obojętności. Straciłam tą hardą część mnie, tą, która miała mnie chronić przed zranieniem. Straciłam siebie... I ból, który obudził we mnie Michele Zino, będzie musiał zostać pomszczony.

Zino wkrótce zapłaci mi za rozgrzebanie starych ran. A cena za jego błąd będzie cholernie krwawa i wysoka.